ROK XXVIII. We Lwowie, dnia 1. lipca 1921. Nr. 13

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
roczna . . . . . 500 Marek
półroczna . . . . 250 „
kwartalna . . . . 125 „
w Ameryce . . . . 1 dolar
Numer pojedynczy kosztuje 20 Mk.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 Mk. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Od redakcji.

Podniósłszy w marcu b. r. prenumeratę Gaz. Kość. na 300 Mk, spodziewaliśmy się, że kwota ta okaże się wystarczającą, zwłaszcza gdyby wpłynęły znaczniejsze naddatki i ofiary na wydawnictwo naszego pisma. Niestety jednak ceny papieru i robocizny drukarskiej wzrastają co miesiąc (dziś żądają już składacze po 5 tys. Mk. tygodniowo!), każdy nr. Gaz. Kość. kosztuje teraz blizko 20.000 Mk. t.j. sto czterdzieści cztery razy więcej niż przed wojną, a zatem musielibyśmy zebrać na fundusz prasowy przynajmniej sto kilkadziesiąt tysięcy, żeby dociągnąć do końca roku. Radziliśmy nad tem na Zgromadzeniu XX. Delegatów d. 14 go z. m., którzy zgodzili się na nowe podwyższenie przedpłaty na pięćset Mk. rocznie. Spodziewamy się, że wszyscy Czcig. Prenumeratorzy uiszczą tę podwyższoną przedpłatę co rychlej (wielu zalega jeszcze z pren. za 1-e półrocze!), nie czekając na kartki przypominające, które nam zbyt wiele zabierają drogiego czasu. Gazeta Kość. jest dziś — obok poznańskich „Wiadomości dla Duch.“ — jedynem pismem, poświęconem wyłącznie interesom całego Kleru polskiego a niema widoków, że w najbliższej przyszłości pojawi się inne, któreby ją mogło zastąpić: Warszawa nie mogła zdobyć się dotąd — po upadku swego „Przeglądu Katolickiego“ i swojej „Sprawy“ na założenie nowego organu duchowieństwa; — inne nasze stolice biskupie posiadają tylko pisemka nie wielkie, poświęcone sprawom swoich diecezji. Dlatego jesteśmy przekonani, że Gazeta nasza ma przyszłość przed sobą i może pozyskać wielu nowych czytelników i odbiorców w Polsce i w Ameryce,— byleby tylko dotychczasowi jej przyjaciele nie pozwolili jej upaść!

Niektórzy z Czcig. Pren. naszych sądzą, kiedy nie otrzymują Gaz. Kość., że wstrzymaliśmy im wysyłkę z powodu nie uiszczenia pren.; — otóż oświadczamy ponownie (por. nr. 5. G. K. z r.b.), że czynimy to dopiero wtenczas, gdy ktoś od dłuższego czasu nie płaci, a na przypomnienia nawet nie odpowiada. Nry nie dochodzą często z różnych powodów bez naszej wiedzy; w takim razie prosimy zaraz reklamować (reklamacje otwarte są wolne od opłaty), bo później może nam już zabraknąć tych nrów.— Czeków dotąd nie mamy;— ale kto chce, może sobie odciągnąć z pren. opłatę przekazu, — można też przesyłać pren. czekami Towarz. Kapłanów, ale w takim razie prosimy wyraźnie dopisać, jaka kwota przeznaczona jest na udział, a jaka na przedpłatę.

X. CZERWIŃSKI.

Archidyecezya lwowska obrządku łacińskiego w czasie napadu ruskiego 1918/9.

(C. d.)

Usiłowałby może ktoś pociski padające na kościoły przypisać przypadkowi. I my chcielibyśmy na tę rzecz patrzeć z tego punktu; nie możemy jednak wobec okoliczności towarzyszących ostrzeliwaniu kościołów. We Lwowie np. w sam dzień Bożego Narodzenia padł granat „ukraiński“ podczas sumy pontyfikalnej przed drzwiami katedry. W tym samym dniu uderzył granat w kościół OO. Karmelitów, a odłamek zranił O. Prowincyała odprawiającego Mszę św. Inne pociski padały znowu w tymże dniu w pobliżu kościołów OO. Bernardynów i św. Antoniego. Na Nowy Rok granat uderzył w przedsionek katedry i przebił sklepienie; inny trafił w kościół OO. Jezuitów, inny padł przy katedrze ormiańskiej. Trudno nam przypuścić, aby w dwóch tych dniach czysty przypadek poniósł pociski na tyle kościołów i to w dni uroczyste, w których wierni wypełniają mury kościelne. Kościół św. Elżbiety rozbity również w dzień świąteczny. Zniszczony kościół Sióstr Karmelitanek Bosych przed ostrzeliwaniem w nocy był stale oświetlany reflektorem. Czy może tu być mowa o zwykłym przypadku? Nawet spokojniejsi Rusini lwowscy ostrzeliwania kościołów nie brali za zwykły przypadek, skoro tego rodzaju postępowanie wojsk „ukraińskich“ nazywali poprostu „świństwem“. Weźmy przykłady niektóre z prowincyi. W Rzęśnie polskiej ostrzeliwują i niszczą „Ukraińcy“ kościół trzy razy, raz w niedzielę, drugi raz na zakończenie starego Roku, trzeci w Wielki Piątek, a więc wówczas, kiedy wierni gromadzą się na nabożeństwie. W Podwysokiem ostentacyjnie urządzają sobie z kościoła cel dla swych ćwiczeń w strzelaniu. W Bursztynie przechwalają się wyraźnie: „Oho, już kościół rozbity“! Jaka iście szatańska złość kierowała „Ukraińcami“ w barbarzyńskiem dziele niszczenia domów Bożych, niech świadczy bluźnierstwo, będące na ustach żołdactwa „ukraińskiego“ przy ostrzeliwaniu kościoła w Gródku Jagiellońskim: „Zobaczymy — powtarzali żołnierze — czy ten Jezusek polski potrafi uratować kościół; on musi runąć! Niepodobna tu mówić o przypadku.

Aby nie przedłużać zbytnio naszego opowiadania, zestawiamy na tem miejscu wykaz kościołów archidyecezyi lwowskiej ob. łac., które stały się w większej lub mniejszej mierze pastwą żołdactwa „ukraińskiego“. Zaznaczyć musimy, że wykaz ten nie jest zupełnie dokładny, gdyż brak nam jeszcze niektórych faktów.

Lwów	1. Bazylika metropolitalna.	ostrzeliwane i częściowo wskutek tego zniszczone.
	2. kościół św. Elżbiety.	
	3 kościół Sióstr Karmelitanek Bosych	
	4 kościół OO Jezuitów.	
	5. kościół OO. Karmelitów.	
	6. kościół św. Maryi Magdaleny.	
	7. kościół XX Misyonarzy.	
	8. kościół OO. Bernardynów	
	9. kościół św. Marcina	

10. Bilka — kościół zrabowany.
11. Bratkowce — kaplica ostrzeliwana, zrabowana.
12. Bursztyn -- kościół ostrzeliwany, znacznie uszkodzony.
13. Brzeżany — kościół ostrzeliwany.
14. Czortków — kościół ostrzeliwany, uszkodzony, zrabowany.
15. Darachów — kościół ostrzeliwany, uszkodzony.
16. Dublany — kaplica doszczętnie zrabowana
17. Dunajów — kościół ostrzeliwany, uszkodzony.
18. Gródek Jagielloński — kościół ostrzeliwany, uszkodzony.
19. Horożanka — kościół zniszczony wewnątrz, zrabowany.
20. Iwanówka — kościół zrabowany.
21. Janów — kościół ostrzeliwany. uszkodzony.
22. Knihiszyn — kaplica ostrzeliwana, znacznie uszkodzona
23. Kołodziejówka — kościół zrabowany.
24. Kościejów — kościół zrabowany doszczętnie.
25. Kozowa -- kościół ostrzeliwany, uszkodzony.
26. Kulików — kościół ostrzeliwany. uszkodzony, zrabowany.
27. Kuropatniki — kościół zrabowany.
28. Łukawiec Wielki — kościół zrabowany
29. Maryampol — kościół zrabowany.
30. Magierów — kościół zrabowany.
31. Okniany — kościół zrabowany.
32. Ostrów — kościół zrabowany.
33. Przemyślany — kościół zrabowany
34. Pustomyty — kościół zrabowany.
35. Podwołoczyska - kościół bardzo zniszczony.
36. Podwysokie — kościół ostrzeliwany, uszkodzony, zrabowany.
37. Rawa ruska — kościół OO. Reformatów ostrzeliwany.
38. Rzęsna Polska — kościół ostrzeliwany, bardzo uszkodzony.
39. Słobudka — kościół ostrzeliwany.
40. Sokolniki — kościół ostrzeliwany. uszkodzony, doszczętnie zrabowany
41. Sokołówka — kościół ostrzeliwany, uszkodzony, zrabowany.
42. Sorocko -- kościół zrabowany.
43. Uhnów — kościół zrabowany.
44. Uście Zielone — kościół zrabowany.
45. Zamarstynów — kościół ostrzeliwany, uszkodzony, zrabowany.
46. Zaleszczyki — kościół zniszczony wewnątrz podczas rewizyi.

III. Nie uszły też rąk barbarzyńskich „Ukraińców" instytucye kościelne i humanitarne jak „Przytuliska dla starców", „Ochronki". Same budynki, w szczególności zakonnice w tych zakładach pracujące, starcy w nich mieszkający — oto cel dla pocisków „ukraińskich". W samym Lwowie np. było wskutek tego 9 ofiar najniewinniejszych pod słońcem. „Zakład domu ubogich", w którym mieszkają starcy przeważnie od 70—90 lat, w dwóch dniach miał ofiar 7, z tego 6 zabitych a jedną ciężko ranną. Zakonnice prowadzące ochronkę przy ul. Janowskiej, wracające z kościoła do zakładu, obsypali „Ukraińcy" gradem kul i jedną z nich zranili. Zakonnicę pracującą w ochronce na Zamarstynowie zastrzelili. Na prowincyi uległy rabunkowi „ukraińskiemu" ochronki np. w Kochawinie, Uhnowie, i t. d. W Uhnowie n. p. przez 3 miesiące zabroniony był zakonnicom wstęp do kościoła na Mszę św.

IV. W końcu należy podkreślić, iż poza Lwowem, w większej lub mniejszej mierze stały się pastwą rabunku ze strony żołdactwa lub ludu ruskiego wszystkie, bez wyjątku, plebanie łacińskie. Zniszczony majątek kościelny i prywatny kapłanów idzie w grube miliony.

V. Wobec gwałtów dokonywanych przez „Ukraińców" na kapłanach i świątyniach, łatwo sobie wyobrazić katusze moralne ludu wiernego ob. łac. Z obawy przed ewentualnym napadem lud wstrzymywał się niejednokrotnie od uczęszczania na nabożeństwa, od spowiedzi wielkanocnej nawet w tych parafiach, które miały swych kapłanów. Cóż dopiero mówić o wiernych pozbawionych tygodniami a nawet miesiącami duszpasterzy? Ci umierali bez sakramentów św. i grzebali się bez uczestnictwa kapłana, gdyż sąsiednim księżom dostęp do nich był wzbroniony. Młodzież, nie mając przewodników w nauce religii, szkoły bowiem polskie pozamykano, a do mieszanych zabraniano wstępu kapłanom łacińskim, zapominała powoli prawdy katechizmowe.

Jak głęboko odczuwał lud polski straszną krzywdę wyrządzoną mu przez usuwanie kapłanów z placówek duszpasterskich niech świadczy pismo parafij łacińskich w Jaryczowie i Kukizowie przysłane na ręce X arcybiskupa Bilczewskiego. Pismo to, opublikowane także w dziennikach,[1]) przytaczamy na tem miejscu:

„Najprzewielebniejszy i Najczcigodniejszy Arcypasterzu Nasz! Przetrwaliśmy straszną niedolę, w jaką ostatnia i najokropniejsza wtrąciła nas wojna, przeżywszy siedem miesięcy sekatur i przeróżnego prześladowania, jak odrabianie pańszczyzny władzom ukraińskim, rabunki i grabieże, planowe rozgrabienie i zniszczenie dworów polskich. W samo święto Bożego Narodzenia aresztowano i wywieziono na wytracenie synów naszych do więzień i piwnic tarnopolskich, mikulickich i t. p., wreszcie aresztowanie nietylko osób cywilnych pod lada pozorem ale targnięcie się władz ukraińskich nawet na duchowieństwo polskie, doprowadziło do zenitu naszą niedolę. W wielką środę wczesnym rankiem aresztowano, w wielki czwartek wywieziono do Kołomyi księdza dziekana Wojtowicza i księdza kanonika Skulicza za to, że zacni kapłani nasi nie chcieli podpisać deklaracyi, któraby obowiązywała ich do ślepego posłuszeństwa wszystkim „rozporiadkom i rozporiadżeniom" władz ukraińskich.

Nie pomogły prośby naszych Proboszczów o prolongatę terminów i ułatwienie im porozumienia się z Waszą Ekscelencyą. Nie rozczulił ich żal parafian kukizowskich którzy równo z końmi uprowadzającymi księdza Skulicza, z żandarmami, biegli z płaczem aż do Jaryczowa Nowego! Na nich znalazła się zaraz sotnia siczowników, rozpędziła wszystkich i ledwo czterem pozwolono wejść do komisaryatu i prosić.. Nie zawahano się spędzić księdza Wojtowicza chorego z łóżka z gorączką prawie 40 stopni. Żołnierze podnieśli go na wóz, posadzili i powieźli prostym wozem do Bóbrki (a powozem księdza dziekana jeździł 19 letni chorąży ukraiński) Nie pomogło nawet wstawiennictwo kilku księży ruskich.

Władze ukraińskie skorzystały z pretekstu, byle wywieść naszych Proboszczów, a parafie osierocić znów na wielkie święto Zmartwychwstania. Kilkanaście wsi jednej i drugiej parafi nie miały rezurekcyi, nie miały Mszy św. przez 6 tyg. Schodziliśmy się w naszych kościołach na godzinki, litanje, różaniec, śpiewy i płacz... Ciężko nam było, ciężko bardzo na na duszy!

Lecz gdy Bóg Miłosierny użył naszej niedoli i pobłogosławił zwycięstwem obrońcom, bohaterom naszym i możemy stęsknieni odnieść się do Ciebie, Najlitościwszy Nasz Ojcze, spieszymy w ręce Twoje złożyć dwie prośby: I. Abyś raczył w celu jaknajrychlejszego powrotu naszych

[1]) „Słowo Polskie" z 3/6 1919, Nr. 151.

ukochanych Proboszczów, poczynić jaknajgorliwsze starania; II. zanim ten powrót nastąpi, prosimy o innych księży, bo dużo ludzi nie odbyło jeszcze spowiedzi Wielkanocnej i strach nam tak żyć i umierać bez księdza."

Głęboko religijny lud polski przywiązany jest do swoich kapłanów. Stąd też żal rozdzierał mu serce, kiedy tych kapłanów tracił.

Na tem kończymy pobieżny ten szkic spustoszeń dokonanych przez „Ukraińców" na polu kościelnem w archidyecezyi lwowskiej ob. łac. Obraz tego spustoszenia, chociaż ogólnie tylko skreślony, zaprawdę, aż nadto jest ponury.

* * *

W równie strasznych warunkach jak duchowieństwo żyła świecka polska ludność archidyecezyi.

Od samego początku rządów „ukraińskich" wszelkie ślady polskości we wschodniej Małopolsce zostały skazane na zagładę, a Polacy ziemię tę zamieszkujący zostali wyjęci z pod prawa.

I. Poczęli więc „Ukraińcy" niszczyć wszystko, coby zewnętrznie świadczyło o polskim charakterze tej ziemi i jej mieszkańców.

Aby usunąć polski charakter miast i miasteczek, przystąpili do gwałtownej „ukrainizacyi" napisów ulic i szyldów sklepowych. W Tarnopolu np. przemienili nazwę ulicy Mickiewicza na Szewczenki, Świętojańskiej na Petlury, Sienkiewicza na Hruszewskiego, 3-o Maja na Kotlarskiego. Podobnie uczynili w Stryju, Stanisławowie, Kołomyi itd. Szyldy stale miały być wypisane tylko w języku ruskim. Sporządzenie takich napisów, choćby prowizorycznych, w języku polskim, zabronione było pod karą 2000 koron i ewentualnem zamknięciem przedsiębiorstwa. Pozwolił wprawdzie rząd „ukraiński", by obok napisu ruskiego na drugiem miejscu mógł widnieć i napis polski, ale wobec stanowiska ludności „ukraińskiej", która bezkarnie niszczyła napisy polskie, zacierając je błotem lub wapnem (czego klasycznym przykładem była w Stryju apteka, w Tarnopolu kółko rolnicze etc.), napisów tych prawie że nie było. W ten sposób zewnętrznie „zukrainizowawszy" miasta i miasteczka, mieli „Ukraińcy" czelność twierdzić, że to miasta i miasteczka „ukraińskie".

Łącznie z tem ropoczęli barbarzyńcy niszczyć to, co dla każdego cywilizowanego człowieka jest świętością, co jest jakby własnością międzynarodową, mianowicie pomniki kultury. Runęły pomniki wielkich mężów narodu polskiego (Mickiewicza w Tarnopolu, Złoczowie, Stanisławowie, Słowackiego w polskiem gimnazyum w Tarnopolu, hetmana Żółkiewskiego i króla Sobieskiego w Żółkwi, szewca-bohatera Kilińskiego w Stryju itd.); runęły pomniki grunwaldzkie, tych bowiem pomników, przypominających zdradę i podłą chytrość krzyżackich Prusaków, największych przyjaciół, ba ojców i opiekunów „Ukraińców", ci oczywiście znieść nie mogli. Porozbijano tablice pamiątkowe 3 go Maja, usunięto rzeźby, orła polskiego przedstawiające (Stanisławów, Stryj...). Wszystkie te pomniki przetrwały inwazyę Rosyan, Węgrów... nie mogły się tylko ostać pod rządami „Ukraińców", którzy przecież roszczą sobie pretensye do wejścia w grono cywilizowanych narodów Europy.

Nawet ludziom nie wolno było wyjawiać na zewnątrz swej przynależności narodowej pod panowaniem „ukraińskiem". „Prawne" (!) ściganie osób noszących polskie odznaki narodowe było na porządku dziennym. Z czapek młodzieży zdzierano n. p. orzełki polskie publicznie na ulicach i deptano je nogami.

W ten sposób odbywała się gwałtowna ukrainizacya wschodniej Małopolski.

II. Położenie materyalne Polaków, zwłaszcza inteligencyi, było pod rządami „ukraińskimi" wprost rozpaczliwe.

Większość inteligencyi polskiej, na którą składają się urzędnicy i nauczyciele, usunięta z posad i stanowisk rządowych, pozbawiona zatem pensyi, znalazła się w skrajnej nędzy. „Ukraińcy" nie dość, że sami wstrzymali Polakom wypłatę pensyj, ale nie pozwalali nawet na organizowanie samopomocy. Zakazano tego rodzaju akcyi w Czortkowie, Stryju, Trembowli, Złoczowie, itd. Dyrektorów szkół i kolejarzy wyrzucono z dotychczas zajmowanych mieszkań. Rozwiązywano polskie związki gospodarcze i konsumy, zabierając majątek na rzecz t. zw. państwa. Losowi temu uległy np. hurtownie w Tarnopolu, Stryju, Stanisławowie itd.

Równocześnie jednak ściągał rząd „ukraiński" w sposób bezwzględny podatki, nakładane wyłącznie na miasta i ludność polską, gdyż od niej tylko można było wyegzekwować zaległości i na nią nałożyć nowe ciężary. Chłop bowiem „ukraiński", przesiąknięty ideałami bolszewickiemi, gotów był użyć siły, gdyby mu się ktoś dobierał był do kieszeni.

Wobec tego, że hasła bolszewickie znachodziły w chłopach ruskich podatny grunt dla siebie, wielka własność polska pod panowaniem „ukraińskiem" przestała faktycznie istnieć. W wielu miejscowościach ludność ruska dzieliła między siebie folwarki, a lasy prywatne były również w użytkowaniu tejże ludności. Rząd „ukraiński" nic nie przeciwdziałał tej bolszewickiej akcyi chłopów. A że była to akcya bolszewicka, świadczy, iż chłopi „ukraińscy" zwracali się nie tylko przeciw większej własności polskiej, ale i ruskiej.

Jak zatem widać, rząd i lud „ukraiński" podali byli sobie ręce, aby materyalnie zupełnie zniszczyć Polaków we wschodniej Małopolsce.

III. Stokroć cięższe od krzywd materyalnych były katusze moralne, jakich doznawała ludność polska od „Ukraińców."

Ludność ta była w ciągłej niepewności o własną osobę. „Ukraińcy" bowiem zorganizowali niebawały aparat szpiegowski. Cała inteligencya polska pozostawała pod nieustannym dozorem policyjnym w ciągłem kontinowaniu. Polacy mieli prawa do przepustek poza granice gminy pobytu chyba za sowitą łapówkę. Już samo staranie się o przepustkę przez Polaka było uważane za czyn demonstracyjny, uzasadniający rewizyę lub aresztowanie. W Stryju np. stworzono osobny urząd wojskowy dla nadzoru ruchu osobowego.

Wszystkie szkoły polskie zamknięto, wyrządzając przez to krzywdę młodzieży polskiej, która skutkiem inwazyi rosyjskiej w tarnopolskiem i dalej na wschód aż trzyletniej, i tak już poniosła była dotkliwe straty. Na ulicach rozmowa w języku polskim była zakazywana.

W niektórych miejscowościach gwałtem pociągano Polaków do „ukraińskiej" służby wojskowej i wysyłano ich na front przeciw własnemu narodowi.

O odmawianiu przez „Ukraińców" tego, co jest dla Polaków najdroższem i coby w tej strasznej gehennie mogło im było być ulgą, mianowicie o odmawianiu pociech religijnych przez to, że mordowano, aresztowano i konfinowano księży-Polaków, mówiliśmy już wyżej.[1]

Nic dziwnego, że tego rodzaju katusze przyprowadzały niektóre jednostki wprost do obłąkania.

Zaiste, życie pod obuchem „ukraińskim" było aż nadto twarde. (C. d. n.).

---

[1]) Do księży, aresztowanych i dręczonych przez Ukraińców należał i X. Władysław Olbrycht w Buczaczu, który nam donosi, co następuje:

Byłem aresztowany wraz z śp. X. Ogrodnikiem i śp. X. Wruchą d. 31 12 1918 i wywieziono nas do Jazłowca, gdzie siedziałem z innymi 15 kapłanami przez miesiąc. Na prośby parafjan wypuszczono mnie i internowano w domu, z obowiązkiem „meldowania się" dwa razy dziennie w Komisarjacie. W maju 1919 znowu aresztowano nas, ale już na drugi dzień wypuszczono na prośby osób wpływowych. Ja miałem proces sądowy, wytoczony mi przez inspektora szkolnego niby w obronie nauczycielki ukraińskiej, która dzieci polskie za to, że mówiły: „Niech będzie pochwalony J. Chrystus!" — biła po twarzy. Ten fakt podniosłem na konferencji nauczycielskiej i tam oświadczyłem, że kłamstwem jest, co mówi p. inspektor o wolności, gdyż my Polacy tej nie mamy, bo biją dzieci polskie, za to że chwalą Boga

Z prasy perjodycznej.

Już kilkakrotnie musieliśmy polemizować w obronie nauki katolickiej z prof. Ignacym Chrzanowskim. Uczony ten autor, odznaczający się wielkiem uzdolnieniem literackiem i podziw budzący swoją pracowitością, ogłosił znowu w tych dniach dwie rozprawy, które zawierają niewątpliwie dużo treści dobrej i godnej uwagi, w których jednak znajdują się także pewne poglądy niezgodne z pojęciami katolickiemi. W „Tygodniku Illustrowanym“ z r. b. pojawiła się w szeregu numerów jego rozprawa p. n. „Idea kultury średniowiecznej a chwila obecna“, w której czytamy wiele pięknych rzeczy o zasługach Kościoła dla kultury, o św. Augustynie, o zatrważającym upadku moralności w czasach obecnych itd., — ale żaden z nas katolików nie może zgodzić się na zdania następujące (p. nr. Tyg. Il. z 28 maja 1921 r.): „Kto jest głęboko wierzącym katolikiem, ten wiary swojej, że to Kościół jest powołany do przywrócenia jedności rozbitej kultury, nie straci nawet i wtedy, kiedy usłyszy pogląd, że Kościół ogłoszeniem dogmatu o nieomylności papieża, nauką o niezmienności swojej nauki i encykliką Piusa X o modernizmie uniemożliwił — sobie dostęp, a większości tych, co się od Kościoła oderwali, — powrót na jego łono... [illegible] są pewni, że... Kościół nigdy już nie dokona zjednoczenia rozbitej kultury, chyba, że za niezbędny warunek przynależności do swego łona poczytywać będzie nie ślepe, tylko dobrowolne posłuszeństwo i nie bezwzględną prawowierność, tylko wspólność uczuć religijno moralnych“.

A więc według p. Chrzanowskiego Kościół **nie powinien sobie przypisywać nieomylności** w rzeczach wiary i obyczajów, nie powinien twierdzić, że głoszona przez niego nauka pozostanie na zawsze prawdziwą, bo jest objawioną przez Boga, ale powinien przyjąć zapatrywanie, rozpowszechnione między protestantami i powtarzane przez modernistów, że nie możemy nic pewnego powiedzieć o Bogu, o celu naszego życia, o naszych obowiązkach itd. — czyli że każdy może sobie wybrać z różnych systematów religijnych i filozoficznych to, co mu się podoba, co odpowiada jego skłonnościom i chwilowemu nastrojowi. Kościół zawsze wierzył w swoją nieomylność, przypisywali sobie ją wszyscy papieże, ufając słowom Chrystusowym: „Oto ja jestem z wami aż do skończenia świata“. Gdyby nie byli mieli tej wiary, nie byliby mogli niczego nauczać z niezłomnem przekonaniem i ofiarą życia swego składać świadectwa wierze. Ogłaszając dogmat nieomylności papieskiej, nie dodał Kościół żadnej prawdy nowej do nauki Apostołów, równie jak encyklika przeciw modernizmowi nie zawiera nic takiego, coby było zupełną dla świata nowością i coby „uniemożliwiało“ heretykom powrót na łono Kościoła. Owszem i w ostatnich czasach porzuciło wielu wybitnych protestantów swoje błędy.

Że inni tego uczynić nie chcą, to łatwo wyjaśnić psychologicznie: pragnienie bowiem samodzielności nieograniczonej, — niechęć do poddawania się powadze drugiego, tkwi głęboko w zepsutej naturze ludzkiej. Ale sam rozum powinienby powiedzieć każdemu, że jakiś nauczyciel, nie mogący się mylić w rzeczach wiary i obyczajów, jest ludzkości niezbędny, a obraz rozbicia i zamieszania, jaki nam przedstawia protestantyzm ze swojemi niezliczonemi sektami, demonstruje chyba ad oculos potrzebę takiego nauczyciela. Nie żąda zresztą Kościół „**ślepego**“ posłuszeństwa, jak sądzi p. Chrzanowski, tylko opartego na racjach rozumnych („rationabile obsequium vestrum“), które nas przekonywają, że on jest ustanowiony przez Chrystusa i ma w swem ręku klucze królestwa niebieskiego. Nie wystarcza tu żadna „**wspólność uczuć religijno-moralnych**“, bo same uczucia nie mogą być nam przewodnikami w życiu, lecz tylko rozum, zdający sobie jasno sprawę ze swoich pobudek i celów, ze swoich obowiązków wobec Boga i bliźnich. Samo uczucie sprowadza łatwo na bezdroża pod wpływem mętnych i spaczonych wyobrażeń i żądz, z któremi się łojarzy: przecież i żydzi i Mahometanie i sekciarze, mordujący chrześcijan, odczuwają jakieś „wstrząśnienia religijne“.

Drugą rozprawę, dotykającą problemów religijnych z wyraźną tendencją antikatolicką, ogłosił p. Chrzanowski w warszawskim „Przeglądzie Narodowym“ (Rok X., styczeń-luty 1921) p. n.:

„Mickiewicz wobec Kościoła w ostatnim kursie prelekcyj paryskich (1844)“ str. 73—103. Mickiewicz zarzucił w tym kursie: 1) „brak żywej wiary w dzisiejszym Kościele, brak dawnego ducha chrześcijańskiego; 2) brak czynu chrześcijańskiego.“ Kościół boi się według niego męczeństwa i dlatego nie wysyła misjonarzy do Rosji, nie wyklina cesarza rosyjskiego, bo się go boi! — Stanął przeciw narodom „po stronie ukoronowanych łbów!“ „Nie nawraca ministrów“.

O tych zarzutach pisze p. Chrzanowski: „Ten akt oskarżenia jest — twierdzimy to śmiało — od początku do końca słuszny“ — bo Kościół nie miał za panowania Grzegorza XVI i nie ma dzisiaj tak żywej wiary, jaką miał Kościół chrześcijański w pierwszych wiekach swego istnienia (str. 85). Mickiewicz nie widział świętych ludzi we współczesnym sobie Kościele, ale za to czcił **Napoleona** jako świętego! (Str. 87.) P. Chrzanowski nie widzi i w tem urojeniu nic takiego, coby mogły zachwiać jego wiarę w prawdziwość ówczesnych poglądów poety: Napoleon świętym! Oburza się, na Leona XIII. za to, że Bismarka obdarzył orderem (88). Przyznaje tylko, że Mickiewicz pobłądził, rzucając pioruny no Kościół, że się nie zdobył na zbiorową, powszechną egzaltacyę religijną w wieku XIX.“ (89.). „Zapomniał, że Kościołem rządzi wprawdzie Duch Święty, ale — przez grzesznych ludzi. Zapomniał o różnicy między ideałem a rzeczywistością“ (90). Przyznaje dalej, że ten akt oskarżenia w Prelekcyach paryskich jest wprawdzie „w swojej materjalnej treści zupełnie słuszny; ...lecz ze stanowiska praktycznego, ze stanowiska możliwości historycznej i wogóle życiowej, — jest naogół niesłuszny, ale tylko: **naogół**. Bo są tam zarzuty, które są słuszne bez wszelkich zastrzeżeń“ (90.). A mianowicie słusznie ma poeta zarzucać Kościołowi „**przewagę intelektu nad uczuciem** w jego pracy nauczycielskiej, przewagę formuły dogmatycznej nad jej duchem“ (91.). Tu cytuje Witkiewicza, Zdziechowskiego i X. Ciemniewskiego, a w końcu i kard. **Newmana**, na którego powołują się moderniści jako na „przeciwnika racjonalizmu teologicznego“ (92).

Na to odpowiadamy: 1 e) badacz bestronny dziejów Kościoła znajdzie bez trudności i w 19-ym wieku liczne zastępy kapłanów i wiernych, którzy odznaczali się żywą wiarą i stwierdzali ją czynami, znajdzie biskupów świątobliwych, znajdzie świetlaną postać Piusa IX, który może będzie także kiedyś czczony jako święty. Iluż to w samej Polsce było w tym wieku katolików, duchownych i świeckich, zasługujących na podziwienie i cześć najgłębszą i wzorujących się na chrześcijanach pierwszego wieku! — Wiemy zresztą, że świętość nie objawia się zwykle na zewnątrz i że bardzo wielu później kanonizowanych nie wyróżniało się za życia od rzeszy osób pobożnych a przez nikogo nie cenionych wysoko.

2 e) Twierdzenie ogólnikowe, że Kościół bał się w XIX. wieku męczeństwa i dlatego nie wysyłał misjonarzy do Rosji, również mija się z prawdą. Jawna działalność misjonarska była tam niemożliwą, ale wiemy, że wielu kapłanów pracowało tam potajemnie z narażeniem życia, szerząc światło wiary i ratując dusze ludu katolickiego.

3) Prawdą jest, że papieże nie wyklinali carów, ale nie powstrzymywała ich od tego małoduszna obawa, bo wszakże potęga Rosji nie sięgała aż do Rzymu, — ale roztropna tro-

---

w swoim języku. Inspektor czuł się tem obrażony i zaskarżył mnie do sądu, gdzie przeprowadziłem dowód prawdy; dlatego uwolniono mnie i w Buczaczu (sędzia żyd) i w Stanisławowie, dokąd inspektor wniósł rekurs. Ja do szkoły nie chodziłem, nie podpisawszy żądanej deklaracji. Z dzieci polskich chodziły tylko dzieci z małżeństw mieszanych. — W par. buczackiej zostawili Ukraińcy, — gdy nas trzech wywieziono, tylko jednego kapłana X. Dziurzyckiego, a temu nakazali surowo, żeby w kazaniach uczył tylko religji, na co odpowiedział, że u nas niema zwyczaju w kazaniach mówić o polityce.

X. Wład. Olbrycht.

skliwość o dobro wiernych, których takie klątwy byiyby narażały na nowe, jeszcze sroższe, udręczenia, zamiast przyczynić się do tryumfu religji.

4.) Kościół nigdy „nie stawał przeciw narodom" po stronie królów, ale pracował zawsze dla dobra całej ludzkości; — nie odmawiał żadnemu narodowi prawa do nadania sobie konstytucji, zabezpieczającej mu wolność i rozwój pomyślny; sprzeciwiał się tylko knowaniom rewolucyjnym i mordowaniu monarchów, w tem przeświadczeniu, że najlepsze nawet cele nie uświęcają złych środków i że gwałtowne przewroty sprowadzają za sobą niezliczone klęski. Mogło się wprawdzie zdarzyć niejednokrotnie, że jakiś biskup albo i papież zbłądził), udzielając poparcia swego władcy pewnego kraju (można np. krytykować ujemnie a słusznie treść znanej encykliki Grzegorza XVI do biskupów polskich, do której ogłoszenia skłoniły go błędne informacje, — jak sam potem przyznał, — ale nigdy Kościół nie narzucał narodom formy rządu monarchicznej, a tem mniej despotycznej; przeciwnie godził się chętnie z każdą formą rządu, byleby tylko zabezpieczała mu możność spełniania jego posłannictwa.

5.) Równie bezpodstawny jest zarzut, że Kościół „nie nawraca ministrów, kupców i literatów"! Owszem biskupi i kapłani pragną wszyscy lub przynajmniej prawie wszyscy, (bo i między nimi trafiają się, jak wiadomo, ludzie, nie pracujący dla zbawienia bliźnich), żeby nie tylko lud prosty, ale także ministrowie, literaci, przemysłowcy itd. spełniali wolę Bożą jak najsumienniej, — starają się też przy nadarzających się sposobnościach oświecać ich i sprowadzać ich na dobrą drogę. Wiedzą jednak, że tylko łaska Boża zdoła nawrócić grzesznika, a najmędrsze i najgorliwsze pouczenia misjonarzy nie odnoszą pożądanego skutku, jeżeli go Bóg sam nie oświeci i nie pociągnie do siebie; — owszem narzucanie się z takiemi naukami drażni tylko pysznych, zaufanych w swoim rozumie niedowiarków i umacnia ich w uporze przeciwko prawdzie. Przecież sam papież pojechał do Wiednia, żeby wpłynąć na Józefa II. i jego ministra Kaunitza, ale trud jego był całkiem daremny — a nawet Piotr św. nie zdołał nawrócić Nerona!

6.) Że obdarzenie Bismarka orderem przez Leona XIII. mogło zgorszyć wielu katolików a zwłaszcza Polaków, którym „żelazny kanclerz" tyle zrobił złego, temu nie myślimy zaprzeczać i wolno się o to spierać, czy nie należało odstąpić w tym punkcie od utartych zwyczajów dyplomatycznych, które każą ministrom, zawierającym ważne ugody z rządami innych państw, dawać ordery; ale za daleko posuwa się p. Chrzanowski, kiedy upatruje w tym fakcie małego znaczenia dla historji czyn, rzucający złe światło na stan dzisiejszy Kościoła. Ani sam Bismark ani jego zwolennicy nie widzieli z pewnością w tem odznaczeniu aprobaty jego działalności i dążeń.

7) Myli się wreszcie autor, kiedy zarzuca Kościołowi „przewagę intelektu nad uczuciem w jego pracy nauczycielskiej, przewagę formuły dogmatycznej nad jej duchem". Kościół zawsze nauczał i naucza dzisiaj, że sama znajomość prawd wiary nie przyda się na nic, jeżeli człowiek nie żyje według wiary, że umiejętność nadyma, a miłość buduje, (I. Kor. 8, 1). Że tu i ówdzie znajdzie się wśród kapłanów niejednego zimnego „intelektualistę", który w szkole lub na kazalnicy wykłada prawdy katechizmowe w sposób suchy i przemawiający tylko do samego rozumu, a nie do serca słuchaczy, nad tem musimy bardzo ubolewać i przed tem przestrzegają sami papieże i biskupi, ale Kościół nie może odpowiadać za to, co czynili i czynią wszyscy członkowie kleru. Tacy intelektualiści byli i w pierwszym wieku chrześcijaństwa, jak widać z listów apostolskich. Gdyby zresztą p. Chrz. znał literaturę katechetyczną, oceniłby trochę inaczej treść książki X. Ciemniewskiego[1]), który nam kapłanom nie powiedział nic nowego, bo przeciw intelektualizmowi w nauczaniu religji występowała już nieraz i „Gazeta Kościelna" i „Dwutygodnik Katech." i „Miesięcznik Katech. i Wych." a Niemcy posiadają już wielką ilość książek i rozpraw, traktujących gruntownie o tym temacie. *X. A. P.*

[1]) Por. recenzja tej książki w Gazecie Kośc. z r. 1920 (str. 205 252), w 1-ym zesz. „Przeglądu Teol. i w „Przegl. Powszechnym".

Nowy kodeks o zezwalaniu na czytanie książek zakazanych.

Can. 1402.

§. 1. Ordinarii licentiam, ad libros quod attinet ipso iure vel decreto Sedis Apostolicae prohibitos, concedere suis subditis valent pro singulis tantum libris atque in casibus dumtaxat urgentibus.

§. 2. Quod si generalem a Sede Apostolica facultatem impetraverint suis subditis permittendi ut libros proscriptos retineant ac legant, eam nonnisi cum delectu et iusta ac rationabili causa concedant.

Ponieważ XX. Biskupi Ordynarjusze otrzymują bez trudności taką „facultatem generalem pro suis subditis", więc sądzimy, że nie tylko kapłani naukowo pracujący ale także inni, a w szczególności katecheci szkół średnich powinni o nią prosić, żeby mogli zapoznawać się z treścią rozszerzanych dzisiaj masami książek antireligijnych i przestrzegać przed niemi rodziców, młodzież, czytelników pism perjodycznych itd. przyczem jednak — rzecz oczywista — powinni mieć się na ostrożności, żeby sami nie zachwiali się w wierze pod wpływem takiej lektury, ulegając urokowi pięknego stylu tego lub owego sceptyka (np. Renana) lub autora powieści niemoralnej (np. Balzac'a, którego romanse, przełożone przez Boy'a, zalecają nawet gazety „katolickie" swoim czytelnikom, z których największa część nie słyszała nawet o tem, że utwory te są od dawna na Indeksie książek zakazanych). Niema zresztą wcale potrzeby czytać w całości powieści tego rodzaju, jeżeli tylko znajdziemy w nich, przerzuciwszy parę kartek, ustępy, zachwalające „wolną miłość" lub cudzołóstwo (jeżeli oczywiście w nich przebija się upodobanie i tendencja samego autora, jak np. w powieści Weleżyńskiej p. n. „U złotych wrót" p. Gaz. K. z r. 1920, str. 303 i z r. 1921, str. 44), jaskrawe sceny lubieżne itp.

Nikt nie powinien (jak wiemy z teologji moralnej) sam sobie lekkomyślnie pozwalać na czytanie książek zakazanych i tylko wyjątkowo może czasem zajść taki wypadek, w którym człowiek roztropny nie popełni grzechu, jeżeli przeczyta jakieś dzieło zakazane, polegając na zasadzie: „lex cessat propter finem cessantem", tj. w przeświadczeniu, że prawo go nie obowiązuje w tym wypadku, ponieważ on ma powód słuszny do zapoznania się zaraz z treścią książki, a nie potrzebuje obawiać się jej ujemnego wpływu, nie może zaś na czas postarać się o pozwolenie jej przeczytania. Tak bowiem pisze o tem Lehmkuhl, powołując się na św. Alfonsa, w swojej znakomitej „Theologia Moralis" (wyd. 11-e z r. 1910, t. I., 277): „Ne ii quidem scriptores, qui putant cessante lege in particulari, etiam legis obligationem cessare, audent asserere, licitam esse librorum prohibitorum lectionem iis, quibus periculum non est pertimescendum: atque merito talis opinio, quae illam licitam esse statuat, ut improbabilis et laxa reicitur. Ceterum in iis rebus, in quibus vere adaequatus finis legis cessat, in extraordinariis circumstantiis fieri posse, ut obligatio in particulari causa non amplius urgeri debeat (quodammodo per epikiam), S. Alph. 1 199 auctor est: „Si vero aliquando casus accideret, quod aliquis omnino certus et securus esset, abesse omne hallucinationis periculum, tunc non auderem (eam) sententiam (quae putat, cessante fine adaequato in casu particulari, legem cessare) improbare: sed huiusmodi casus rarissime poterit evenire. *X. A. P.*

Czy Poznańskie jeszcze „Beocją"?

Nazywało się i dziś jeszcze niekiedy się nazywa Wielkopolskę „polską Beocją" dlatego, że życie umysłowe nieznacznem albo mało znacznem biło w niej tętnem. I niesłusznie oburzali się niektórzy z pośród nas na to miano, podkreślając, że myśmy tu na zachodnich rubieżach Rzeczypospolitej stali jakby na wyłomie i wszystkie siły musieli wytężyć w obronie najistotniejszych skarbów narodowych. I w rzeczywistości tak było. Ale jednak mimo wszystko nieco i z naszej winy przylgnęła do nas upokarzająca nazwa Beocji, bośmy trochę zaniedbali wylatać wzwyż jak orlowie a zbyt skwapliwie gięli karki pod jarzmo pracy materjalno-ekonomicznej. Czas był najwyższy, by uderzył o piersi nasze wiew wiosenny wolności i rozprężył nam ramiona po twardej robocie i porwał oczy ku górniejszym szlakom. I zaiste, czuć u nas tę wiosnę narodową także pod względem umysłowym, zapał do nauki rzeczy polskich ogarnia nie tylko młodzież, ale, starszych. Od czasu jak mamy wszechnicę (7. V. 1919 było jej otwarcie), jak i szersze koła garną się na wykłady powszechne, jak w towarzystwach naukowych nastąpiło ożywienie, jak wydaje się u nas coraz więcej naukowych rzeczy, jak i sztuka i muzyka i teatr częściowo jeszcze nieco cicho wtórzą, mówić o „Beocji polskiej" byłoby nie tylko dla Wielkopolski, ale dla całego narodu pokrzywdzeniem bolesnem.

Obok uniwersytetu sztandar nauki dzierży wysoko i nadal Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Powołane do życia przez grono światłych, częściowo uczonych obywateli 1857 r. odbywało w początkach zebrania w mieszkaniach prywatnych Tytusa Działyńskiego, Władysława Niegolewskiego, Rogera Raczyńskiego; dziś już od lat ma wspaniały gmach z cenną biblioteką i również wartościowemi zbiorami muzealnemi przy ul. Seweryna Mielżyńskiego, tak nazwanej wedle dobroczyńcy Towarzystwa. Pierwszym jego prezesem był August Cieszkowski, obecnym jest rektor wszechnicy dr. Heljodor Święcicki, z dziada pradziada Wielkopolanin. Z jednego wydziału rozrosło się Towarzystwo z czasem na cztery, a zwłaszcza w czasie wielkiej wojny na siedm: historyczno-literacki, prawniczo-ekonomiczny, przyrodniczy, lekarski, techniczny, teologiczny i Wydział sztuki. Ostatni wnet zanikł, a i o niektórych innych nie wiele się słyszy, za to rozwijają się nieźle Wydziały lekarski, teologiczny, a nad wszystkiemi góruje Wydział historyczno-literacki, zwany teraz historyczno-filozoficznym, dzięki sprężystości przewodniczącego X. Stanisława Kozierowskiego, autora cennych, wedle Brucknera „ze wszechmiar doskonałych" kilkutomowych „Badań topograficznych" i pracowitości młodych historyków. Najczęściej wygłaszają tu cenne referaty Adam Skałkowski, Marjan Gumowski i — last not least — Kazimierz Tymieniecki.

Czas jakiś wrzało w Towarzystwie, na walnych zebraniach zwłaszcza, bo część członków świeżych usiłowała przeprowadzić uchwałę, mocą której miało się przenieść zbiory Towarzystwa do Muzeum Wielkopolskiego względnie do Bibljoteki uniwersyteckiej, jako że biedne Towarzystwo niezdolne otoczyć ich dostateczną opieką. Postanowiono zwrócić się do rządu z prośbą o zapomogę, a zbiorów nie wydawać. Dopiero przyszłość okaże, po której stronie słuszność.

Obok Towarzystwa Przyj. Nauk poczynają od niedawna powstające i inne towarzystwa służyć celom naukowym jak Towarzystwo prawnicze, Towarzystwo filologiczne. Ostatnie jest tylko Kołem Polskiego Towarzystwa filologicznego, które powstało za sprawą prof. Ludwika Ćwiklińskiego 1894 r. we Lwowie i ogniskuje się dokoło czasopisma „Eos". Koło poznańskie zawdzięcza swoje istnienie głównie prof. Sajdakowi, a prezesem jego jest prof. Ludwik Ćwikliński. Choć niedawno istnieje, bo od 11. października 1919 r., zdążyło już wydać szereg rozpraw pióra Ganszyńca, który jest powołany na wszechnicę lwowską, Hammera, Piotrowicza, Sajdaka, Ćwiklińskiego w zbiorze „Symbolae Philologorum Posnaniensium." Na wstępie zamieszczono klasycznie piękny wiersz naszego poety greckiego Bonawentury Graszyńskiego „Ejs ten tu Panepistemoniku Museju en Posnania anojksen (na otwarcie uniwersytetu paznańskiego)." Graszyński (Grazinios), Wielkopolanin, znany jest jako autor greckiej trylogji „Św. Zofja," „Anastazja" „Hestjas", jako poeta nagrodzony przez króla greckiego.

Szersze już koła społeczeństwa garną ku sobie Towarzystwo muzealne i Towarzystwo językowe. Towarzystwo muzealne, mające na oku dobro Muzeum im. Mielżyńskich i pomnożenie jego zbiorów, świetnie się rozwija dzięki gorliwości sekretarza prof. Józefa Kostrzewskiego, redaktora znakomitego „Przeglądu archeologicznego," liczy obecnie około 1000 członków.

Znowuż „Towarzystwo miłośników języka polskiego" jest jakoby dalszym ciągiem Komisji językowej, która powstała przy Tow. Przyj. Nauk za sprawą prof. Stanisława Karwowskiego. Komisja językowa, jakkolwiek zyskała przypływ świeżych sił w profesorach uniwersyteckich, jednak po wyjeździe dr. Stanisława Łęgowskiego, prezesa, zanikła. Obecnie przed kilku miesiącami powstało „Koło Tow. mił. jęz. polskiego" (nie bardzo miły stylistyczny kwiatek!) a na czele jego stanął dr. Ignacy Stein, znany współautor Gramatyki języka polskiego. Na członków licznie zebrani na konstytucyjnem zgromadzeniu niemal wszyscy się zapisali. Koła mają, jak wiadomo, swój ośrodek w Towarzystwie krakowskiem i stamtąd też odbierają „Język polski" — oby tylko regularniej się obecnie ukazywał!

Poczyna się też w Poznaniu pojawiać coraz więcej książek ściśle naukowych. Miało tu wychodzić czasopismo naukowo-literackie, lecz trudności natury ekonomicznej stanęły na zawadzie, otóż część materjału już zebranego włączono w Księgę zbiorową ku uczczeniu pierwszej rocznicy istnienia „Uniw. pozn.", gdzie umieścili swe prace m. i. profesorowie Tadeusz Grabowski, Juljusz Kleiner, Kazimierz Tymieniecki, Stanisław Pigoń, który porusza ciekawy problem inicjatywy wydawniczej, a także Stefan Żeromski nowelkę. Redaktor dr. T. Grabowski „Księgi zbiorowej", jeden z najpłodniejszych uczonych polskich, badacz prądów religijnych w naszem piśmiennictwie, wydał w dalszym ciągu po literaturach kalwińskiej, arjańskiej, katolickiej „Literaturę luterską w Polsce w XVI. (1530—1630). Jakoś bez echa przechodzi cenna książka śp. prof. Stanisława Karwowskiego „Historja W. Księstwa Poznańskiego", choć już dwa ukazały się tomy. Z niecierpliwością wyglądamy trzeciego, mającego obejmować czasy najnowsze.

A więc nie przesadzaliśmy, pisząc, iż nie wolno nas już nazywać „Beocją": acz jeszcze pod względem umysłowym nie wre u nas, to jednak jest już życie. Odczuwa się jednak brak malarzy, poetów, ale ci i w Krakowie, jak opisuje Bartoszewicz na łamach „Rzeczypospolitej", bardzo przycichli, widoczne to skutki powojennego pognębienia duchowego. Wprawdzie „Zdrój" miał niektórych poetów, ale nim poeta nabierze wyrazistego oblicza, trwa niekiedy dość długo.

Faktem jest, że pod względem życia wyższego nastąpił u nas zwrot i z sztandarami nadziei kroczymy w przyszłość.

X. N. Cieszyński.

Bibliografja.

X. Józef Rokoszny. Wychowanie i nauka w polskich seminarjach duchownych. Radom 1921. Stron 43 w 8-ce.

Czcig. autor, były długoletni profesor seminarjum duchownego, a dziś „deputatus pro disciplina seminarii", porusza w tej rozprawie szereg zagadnień wielkiej doniosłości, a czyni to w sposób, świadczący o najlepszej woli i gorącem pragnieniu przysłużenia się sprawie Kościoła. Żąda on od kierowników i nauczycieli seminarjów przedewszystkiem tego, żeby okazywali uczniom miłość prawdziwie ojcowską, żeby zajmowali się każdym z osobna, darzyli ich zaufaniem, nie zrażając się ich błędami. Wypowiada uwagi trafne o sta-

bych stronach systemu, przyjętego w seminarjach byłego zaboru rosyjskiego, a mianowicie o tej jego właściwości, że chłopcom szesnastoletnim, którym „jeszcze psie figle w głowie", każe się słuchać tych samych nauk rekolekcyjnych i ascetycznych, które głosi się i najstarszym. Wszystkich wychowuje się razem — jeden regulamin obowiązuje wszystkich, — wszyscy słuchają tych samych wskazówek, przestróg konferencji ojca duchownego; te same czytania i ćwiczenia duchowne. Należałoby więc podzielić te seminarja na dwa odrębne działy: niższy i wyższy, humanistyczny i teologiczny (str. 13).

Także pod względem naukowym potrzebne są znaczne zmiany i reformy. Profesorami mianuje się ludzi młodych, nie znających zasad dydaktyki i pedagogji; — wykłady więc bywają niepraktyczne, męczące młodzież i mało pożyteczne, nie dostosowane do potrzeb przyszłego duszpasterza polskiego.

Nikt chyba nie odmówi słuszności uwagom tym i innym X. Rokosznego. Ale są tu i zapatrywania, wywołujące zdziwienie i opozycję. I tak sądzi on, że głębsze studjum teologji dogmatycznej nie jest potrzebne dla duszpasterza Polaka: „Nam Polakom trzeba naukę o Bogu i prawdach wiary, czy to w katechizmie, czy teologji dogmatycznej, przedstawiać po prostu, serdecznie... Dogmatyka i jej naukowe pogłębianie mają ważne znaczenie dla życia Kościoła katolickiego u nas, ale niech się temi roztrząsaniami i subtelnemi dociekaniami zajmą umysły przygotowane filozoficznie" (podkreślenie autora), niech na tem polu pracują nasi kapłani — uczeni na fakultetach teologicznych. Dla kapłanów, przeznaczonych do pasterzowania wśród naszego ludu, należy każdą prawdę przedstawić jako pożyteczną dla życia codziennego i nad temi praktyczniejszemi dłużej się zastanawiać" (str. 34—35).

Na to nie możemy się zgodzić. Nie mówiąc już o inteligencji, która przecież także ma prawo żądać, żeby jej proboszcz umiał wyświetlić różne kwestje dogmatyczne — kapłan nie obeznany gruntownie z dogmatyką, nie potrafi dobrze nauczać i prostego ludu, odpowiadać na rozpowszechnione zarzuty heretyków i schizmatyków itd. Chodzi tylko o to, żeby każdy profesor umiał wykładać klerykom naukę wiary w sposób dość jasny i zajmujący i uwzględniał przytem potrzeby duszpasterskie.

O teologji zaś moralnej czytamy na str. 36: „Wielka szkoda, że uczymy się jej z obcych podręczników. Uczą nas Holendrzy, Włosi, Niemcy. To źle! inne są przecież obyczaje ich, a inne nasze.. Często bardzo nie zrozumiemy się z Holendrem czy Włochem; co Włoch nazwie dobrem, to dla mnie będzie nieraz złem, będę czuł do tego wstręt" itd. I tu powołuje się autor na Szczepanowskiego, który napisał tyle bałamuctw o religji i moralności, o duszy polskiej, — który nawet twierdzi, że Polacy „nie umieją być egoistami!" Czyż można utrzymywać na serjo, że nawet tak cenne podręczniki teologji moralnej, jak np. Lemkuhla i Noldina, nie nadają się dla nas Polaków? A gdzież to autor znalazł w książkach włoskich, niemieckich, holenderskich, aprobowanych przez biskupów, jakieś pouczenie, któreby Polak musiał uznać za niezgodne ze swojem sumieniem? Byłoby wprawdzie rzeczą bardzo pożądaną, żeby i nasi teologowie obdarzali nas książkami, któreby mogły zastąpić klerykom podręczniki obce, lecz ogólniki tego rodzaju, jakie tu wypowiada autor, muszą wywoływać zdumienie. Ale pominąwszy te zdania i inne zarzuty i wątpliwości, które się tu nasuwają, sądzimy, że broszurze jego nie można odmówić znaczenia i wartości.

X. A. P.

Miscellanea Geronimiana. Rzym 1920 str. 330 z przedmową kardynała W. Vanutelli'ego. Dzieło to zbiorowe, zawierające rozprawy w różnych językach, ukazało się z okazji 1500 rocznicy śmierci św. Hieronima. — (Uroczystości zapowiedziane odbyły się wspaniale w dniach 18, 19 i 20 grudnia w bazylice S. Maria Maggiore). Oto tytuły poszczególnych artykułów: Le antiche vite di S. Girolamo — P. Vaccari; La leggenda di S. Girolamo F. Lauroni; Chronologie des versions bibliques de St. Jérôme L. H. Cottineau; De Hieronymo interprete eiusque versione quid censeant auctores recentiores O. L. Fonck; Un procédé littéraire de St. Jérôme dans sa traduction de la Bible. — A. Condamin; Le sources de Altercatio Luciferiani et Orthodoxi de St. Jérôme. P. Batiffol; L' influenza di S. Girolamo sui primordi della vita monastica in Roma. J. Schuster; St. Jérôme et les Goths J. Zeiller; St. Jérôme et Jérusalem. F. M. Abel; Analecta Hieronymiana et Patristica — A. Amelli; Beatus Hieronymus doctrinae de Rom. Pontificis primatu penes Orientales Ecclesias testis et assertor. Card N. Marini; Sur. le martyrologe dit de St. Jérôme — L. Duchesne; Le songe de St. Jérôme — P. de Labriolle; Le memorie di S. Girolamo in S. Maria Maggiore di Roma G. Biasiotti; Intorno a tre quadri della Pinacoteca Vaticana rappresentanti S. Girolamo — P. D' Achiardi; Stridone, luogo natale di S. Girolamo F. Bulic. — Jak z tytułów widać, treść książki obfita tworzy zaokrągloną całość; każdy rozdział, napisany przez specjalistę, budzi zainteresowanie i z innej strony oświetla nieśmiertelną postać Wielkiego Doktora Kościoła.

Książka ta, którą się czyta z prawdziwą przyjemnością, jest szlachetnym wyrazem kultu, na jaki zasługuje i jakim się cieszy w Kościele św. Hieronim.

X. dr. Jan Czuj.

KRONIKA.

Nowi kardynałowie, mianowani 13-go z. m. Giovanni Tacci, ur. 12 listopada 1863 w Mogliano, mianowany w r. 1895 biskupem w Città della Pieve, spełniał później obowiązki delegata apostolskiego w Konstantynopolu a podczas wojny został nuncjuszem w Brukseli, a w r. 1916 „Domus Apost. Praepositus". Achilles Ratti ur. r. 1857 pragnął za młodu poświęcić się głównie badaniom naukowym; był prefektem medjolańskiej Bibliotheca Ambrosiana, a potem biblioteki watykańskiej. Mianowany przed dwoma laty wizytatorem apost., a wkrótce nuncjuszem w Warszawie, pożegnał teraz Polskę, by objąć stolicę arcybiskupią w Medjolanie, po śmierci śp. kar. Ferrari'ego. Camillo Laurenti ur. r. 1862 pracował dotąd przeważnie jako sekretarz Kongregacji Propagandy; była to praca cicha, ogółowi nie znana, ale zasługująca i owocna.

Mowę Ojca św., wygłoszoną na tajnym Konsystorzu 13 go czerwca, podamy w nrze następnym.

Dotąd liczyło św. Kolegjum 30 Włochów, a 33-ech członków innych narodowości, teraz Włosi uzyskali liczbę równą.

Ambasador francuski w Watykanie. Kiedy przed 17-u laty zerwała trzecia republika francuska stosunki dyplomatyczne ze Stolicą Apost., myśleli kierujący wówczas jej nawą politycy, że nigdy już nie odczują potrzeby nawiązania tych stosunków na nowo, że mogą wcale już nie troszczyć się o zdanie i życzenia Papieży. Ale oto dziś ten sam Briand, były socjalista i twórca osławionej ustawy o „Związkach dla kultów religijnych" (którą nigdy nie weszła w życie), wysłał jako ambasadora republiki do Watykanu p. Jonnart'a, którego Ojciec św. przyjął dnia 28. maja b. r. z wielką uroczystością w małej sali tronowej Watykanu. Nuncjuszem zaś w Paryżu został zamianowany 20. maja Msgr. Bonaventura Cerretti. Napróżno starała się potężna jeszcze partja wroga Kościołowi w Izbie deput. i w senacie francuskim nie dopuścić do nowych pertraktacji ze Stolicą Apostolską.

Niedola duchowieństwa w Małopolsce wschodniej. W „Gazecie warszawskiej" z 24 kwietnia r. b. zamieścił p. Jan Zamorski artykuł bardzo godny czytania, z którego wyjmujemy, co następuje:

„Jest pogrzeb proboszcza tarnopolskiego X. kan. Marjana Szamoty. Umarł naturalnie na tyfus. Był to prawdziwy kapłan wedle przejrzenia Pańskiego, pobłażliwy dla dru-

gich, choć weredyk — wymagający dla siebie. Jako proboszcz w Kozłowie utworzył parafje w Chodaczkowie, w Zabojkach, w Horodyszczu, Taurowie i t. d., zrzekając się na rzecz każdej części uposażenia ze swojej dawnej, a więc dobrze dotowanej parafji kozłowskiej. Mąż prostolinijny, w przyjaźni nie zawodzący nigdy, zyskał sobie w Kozłowie miłość i uznanie wszystkich, nietylko Polaków, ale Rusinów i żydów.

Najazdy zrujnowały go doszczętnie, ale nic sobie z tego nie robił. Z pustki kozłowskiej przeniesiono go na pustynię tarnopolską przed rokiem.

Może na tydzień przed śmiercią odwiedziłem kochanego przyjaciela. Czuł się niezdrów, ale zaprowadził mnie do szpitala, aby wykazać całą nędzę, jaka tam panuje, a na jaką ministerjum, zakupujące tuziny zbędnych automobili, pozostaje głuchem. Myślałem, że jest przeziębiony i radziłem mu napić się mocnej wódki. Nie miał jej biedaczysko, nie z powodu należenia do eleuterji, ale z powodu ubóstwa.

Niestety! Nie było to przeziębienie, lecz początek tyfusu.

Na pogrzeb zjechało się kilkudziesięciu księży. Jeden tylko miał świeże, eleganckie futerko. Wszyscy inni w wypłowiałych baranach, wyszarzałych guniach, niektórzy dla ciepła pookręcali szyje zblakłemi chustkami. Ani jednego przyzwoitego biretu. Te nakrycia głowy zrudziały i pozieleniały jak przedwieczny chałat domokrążcy żydowskiego. Jest to illustracja najwymowniejsza tych siedmioletnich nędz, najazdów, rabunków, i niesienia pociech religijnych wśród trzasku pożarów, gradu kul, śnieżycy i ulewy.

Pytam eleganta, skąd wziął takie futro? Przedwojenne ono jeszcze, ale złożył je w lecie 1914 u kuśnierza Wrońskiego we Lwowie; potem go najazd rosyjski odciął od Lwowa, potem inne najazdy robiły to samo, a pan Wroński wywoził swe składy do Krakowa i ciężko było właścicielowi odebrać rzecz swoją. Przechowała się też w stanie nienagannym.

Patrzę na twarze pod zrudziałymi biretami. Widać żal po nieboszczyku, kochanym i szanowanym, ale nie widać przygnębienia. Przeciwnie jest jakaś otucha, wiara i moc, jakaś pewność siebie, podobna do beztroskliwości. Wypytuję o wrażenie śmierci tyfusowej.

— Ei głupstwo! Każdego z nas to czeka. To gorsza, że następców niema.

W diecezji lwowskiej już 140 księży w sile wieku między 25 a 50 lat umarło na tyfus... Niema księdza w Ihrowicy, w Obarzańcach, w Horodyszczu i t. d. Pustoszeją parafje... W niektórych parafjach ksiądz nie może zdobyć nawet tego codziennego pożywienia jakie ma najnędzniejszy wyrobnik. Z samych 72 marek miesięcznie, wypłacanych co kwartał, nie wyżyje żaden pustelnik. Ale to wszystko jakoś Bóg da — najważniejsza rzecz w tem, czy należymy już na stałe do Polski, czy też jeszcze masony i inne żydy stawiają nam przeszkody?

Jak z tymi żołnierzami Chrystusowymi mówić? Twarze im się śmieją do śmierci przy łożu chorego, czy w bitwie, byleby na posterunku, a silna wiara czyni z pogrzebu rodzaj odprowadzenia odjeżdzających do pociągu na krótkie niewidzenie się.

Osobny to gatunek ci nasi podolscy księża. Z wyjątkiem kilku miast, gdzie plebanje były od dawnych czasów wystarczająco, a nawet i hojnie dotowane, wielokrotna większość żyła i przed wojną bardzo skromnie na bezrolnych ekspozyturach, erygowanych w samodzielne probostwa. Wystarczy powiedzieć, że żarliwy w narodowej i religijnej służbie, zbyt mało w Polsce znany i czczony, a na wielką wdzięczność całej Polski zasługujący arcybiskup **Bilczewski** za mojej pamięci 115 takich głodomorskich parafij utworzył. I nie brakło mu na nie kandydatów, którym uśmiechała się myśl ratowania dusz od narodowej i religijnej zatraty. Każdy taki ksiądz już przed wojną był żołnierzem i pokutnikiem. Rezygnował z opłat za posługi kościelne, aby wiernych nie zrażać, a żył z łaski i z 600 koron rocznie. Ale pracował. Ruch oświatowy i gospodarczy wśród ludu, jakim Podole przez 15 lat przed wojną chlubiło się na całą Polskę, był możliwy tylko przy ciągłej współpracy księży.

Przyszła wojna, a z nią udręczenia moskiewskie, ukraińskie, bolszewickie. Kiedy wszyscy Polacy z inteligencji szli na ewakuację, jedni księża zostawali z ludem w myśl zasady, że gdzie są owieczki, tam jest i miejsce pasterza.

Ukraińcy ze specjalną złośliwością odnosili się do „polskich ksiondziw". Nawykli do masowego ruszczenia się Polaków (więcej niż połowa Rusinów to są zruszczeni w ciągu ostatnich pokoleń Polacy) oburzyli się, kiedy ten proces rutenizacji zaczął się wstrzymywać wskutek mnożenia się parafij polskich. To też rewizje i rabunki były codziennem zjawiskiem na plebanji z dodatkiem soczystych nacjonalnych przezwisk..

Kto chce zrozumieć hasło: „Bóg i Ojczyzna", niech tam pojedzie i przepatrzy działalność tych ludzi, rycerzy kresowych, bohaterów i męczenników, którzy tkwią tam niewzruszenie na świadectwo wierze i narodowi... za 72 mk. miesięcznie. Śmierć ich złamie, ale żadna potęga ziemska nie skruszy, żadna nędza nie zachwieje.

Bohaterstwa swojego nie noszą nakształt parasola nad sobą, bo go nawet za bohaterstwo nie uważają. Jest to u nich tylko naturalne spełnienie obowiązku, takie samo jak w czasach pokoju wyjście na ambonę z kazaniem.

Śmierci się nie boją. Sami idą jej w paszczę, pędząc pod najazd wroga, czy też dysponując zakaźnie chorych. Śmierć 140 konfratrów na tyfus nie wywołała ani u jednego bodaj ociągania się przed pospieszeniem z ostatnią pociechą do nory nędzarza, do jamy ziemnej, do zadżumionej chaty.

I dzisiaj, kiedy tyle obelg wali się na duchowieństwo polskie, jest rzeczą sprawiedliwości i równowagi społecznej, żeby takie wzory męczeństwa i bohaterstwa podać do publicznej wiadomości. Byłaby to propaganda wewnętrzna, zdrowsza i skuteczniejsza od jerychońskich fanfar, w które nie uwierzy żaden żołnierz, co brał udział w wypadkach, stylizowanych na użytek partji za państwowe pieniądze.

Z uniwersytetu w Poznaniu. Wre znowu w uniwersytecie po kilkumiesięcznym okresie wojennym zwłaszcza w ciasnem Collegium Minus [1]) jak w ulu, gdyż dotąd zapisało się już blisko 3000 akademików. Serce rośnie, gdyż się patrzy na ten zapał, ale zimna rozwaga nasuwa poważne obawy o wykształcenie naszej młodzieży, boć po niedostatecznem przygotowaniu gimnazjalnem akademik huraganem leci poprzez nie wielkie pole trimestrów, trwających niekiedy ledwie dwa miesiące. Nie wina to wszechnicy, to tylko twarda konieczność stworzona splotem stosunków powojennych. Tem staranniej winna młodzież dogłębną pracą, abstynencją od alkoholu i szałów zabawowych i wnętrznem skupieniem braki rychło uzupełnić.

Jak już wspomnieliśmy, za małe ma wszechnica u nas pomieszczenie, a należy dodać, że mamy dotąd jeno dwa wydziały. Wprawdzie dla wydziału medycznego nabył uniwersytet Urząd osadniczy i nne gmachy, ale właśnie kwestja posiadania i użytkowania nie jest jeszcze dostatecznie wyjaśniona i koniec końcem medycy, zwłaszcza nieco starsi spieszyć muszą na inne wszechnice, mając jednak już po za sobą pierwsze semestry z wszechnicy poznańskiej.

Podobnie wikła się jeszcze sprawa z wydziałem **teologicznym**. Klerycy uczą się dotąd w seminarjum duchownem ale już pracuje się nad tem, by wykłady przenieść na uniwersytet. Organizowanie wydziału powierzono XX. dr. Żongołłowiczowi z Wilna, dr. Hozakowskiemu z Poznania i dr. Zimmermannowi z Krakowa, zbierają już siły profesorskie, których liczbę dostateczną można będzie odnaleźć. Od jesieni mieć będziemy i wydział, który powinien był pierw-

[1]) Coll. Maius mieści się w dawniejszym zamku cesarskim, a Minus w dawniejszej Akademji niemieckiej.

szy powstać jako spadkobierca Akademji Lubrańskiego, chluby Poznania przed 400 laty, macierzy Strusia, Janickiego, Sarbina, uczelni Wróbla, Grzegorza z Szamotuł [2]), Hegendorfera, jednego z pierwszych „nowinkarzy“ w Polsce.

Pracowici profesorowie wszechnicy krzątają się i około oświaty szerszych warstw, głosząc wykłady i w uniwersytecie powszechnym z kolei niemal wszyscy. Niedawno mówili prof. Florjan Znaniecki, autor znakomitego dzieła „The polish peasant“ i duch twórczy i opiekuńczy naszej „Organizacyi obywatel pracy“ na temat „Istota i rozwój kultury polskiej, dalej dr. Sobeski, dr. Błachowski, dr. T. Grabowski. Prócz profesorów czynni tu i inni, jak prezydent miasta Jarogniew Drwęski, Bernard Chrzanowski, red. Bol. Marchlewski. Daremnie jednak czekamy na wykłady z zakresu apologetyki i historji religij, kwestyj obchodzących żywo szerokie warstwy naszego społeczeństwa zachwianego już nieco w swym katolicyzmie.

I na prowincję promienieje to ognisko kultury. Powstają tu coraz częściej, uniwersytety ludowe, mając już drogę utorowaną przez tak zwane „wykłady postne“. Już przed wojną mężowie zajęci zwłaszcza w czytelnictwie — o części księża — organizowali na czas zimy komitety wykładowe po średnich i małych miastach i urządzali szereg odczytów. Byli tu czynni głównie lekarze, adwokaci i księża, bo do tych zawodów niemal ograniczała się nasza inteligencja; obecnie z pomocą profesorów seminarjalnych i gimazjalnych można rozszerzyć zakres i liczbę wykładów. Coraz szersze smugi światła polskiego kładną się na zapatrzone i zasłuchane twarze naszego ludu, który jeszcze najmniej uległ poniemczeniu, pokurczeniu i pomniejszeniu psychy narodowej. *Orliński.*

Odwiedziny XX. Biskupów w pracowniach „Ryngrafu“. Rok temu blizko zawiązano w Warszawie Spółkę „Ryngraf“ w tym celu, by kościołom dostarczać przedmiotów do służby Bożej a wiernym artykułów dewocyjnych. Ideą przewodnią tego przedsiębiorstwa jest życzenie, by nie zdawać się na łaskę zagranicy, oraz wyeliminować przekupniów niechrześcijańskich, a natomiast podać materjał zgodny z wymogami liturgicznemi i zasadami sztuki. Zaczem w miejscu największego może w Polsce zbytu przedmiotów tego rodzaju, w Częstochowie, otwarto już sklep, w Krakowie nabyte lub założono kilka pracowni a we Lwowie istnieje oddział handlowy Spółki. Korzystając ze zjazdu w Krakowie, zwiedzili XX Biskupi zakłady „Ryngrafu“. Pierwszy z nich: pracownia figur i rzeźb w gipsie wykończyła już znaczną ilość figur religijnych i rzeźb ornamentacyjnych o motywach narodowych, odznaczających się szlachetnością rysunku i delikatnością wykonania. Pracownia robót kobiecych pod kierunkiem p. prof. Kallenbachowej zatrudnia około 80 osób, z których młodsze pracują na miejscu, starsze biorą robotę do domu. Dzięki temu w niedługim czasie można już było barwny dla oka plon sprezentować w postaci bądźto haftów na tkaninach i gotowych paramentów, bądźto bielizny kościelnej, bądźto wreszcie znacznego zapasu różańców. Introligatornia oprawia książki treści religijnej sprzedawane w sklepach Spółki w Częstochowie i Lwowie, oraz dokonywa robót galanteryjnych, wśród których szczególną uwagę zwracają oprawy wizerunków Matki Boskiej Częstochowskiej. Zakłady graficzne mają już reputację ustaloną, którą dalej podtrzymuje szereg obrazków świętych nakładem „Ryngrafu“ wydanych.

XX. Biskupi, wyrażając swoje uznanie z powodu znacznego rozwoju szczęśliwej myśli w niedługim stosunkowo czasie, udzielili pracownikom błogosławieństwa. Dostojnych Gości oprowadzał po zakładach Spółki jej Dyrektor p. Stanisław Kamiński w towarzystwie wiceprezesa Rady Nadzorczej Spółki p. Adama Konopki (ojca) oraz członków Zarządu: Kazimierza Alexandrowicza i Wacława Anczyca. *B.*

[2]) Po otwarciu uniwersytetu pozn. pisał ktoś w „Gaz. kość.“, ale właśnie te nazwiska profesorów poprzeinaczał. O powstaniu Ak. Lubrańskiego pisał X. I. Warmiński, rękopisu dotąd nie wydano.

Jak u nas traktują księży. Do pamiętnika p. Sobińskiego, — kuratora krajowego. Dla charakterystyki krajowej gospodarki szkolnej proszę o podanie do publicznej wiadomości następujących faktów: Jako ekspozyt mam $1/2$ morga pola i 980 Mk. pensji rocznej a jedna furmanka do urzędu podatkowego kosztuje 1000 Mkp., za to mam nie tylko dostarczać wszelkich wykazów metrykalnych, ale jeszcze opłacać porto pocztowe.

Jako kierownik parafji uczyłem religji w szkołach tejże parafji w latach 1919, 1920 i 1921 i według ustawy należy mi się 8 Mk. za 1 godz., podczas gdy robotnik murarski za 1 godz. żąda 100 — 200 Mk. A na domiar sprawiedliwości demokratycznej tego wysokiego ustawowego wynagrodzenia do dzisiaj nie otrzymałem jeszcze za rok 1919, mimo urgensów do Lwowa i Warszawy.

Tembardziej to charakterystyczne, że równocześnie nauczyciel w Półrzeczkach (mej parafji — podobnie jak wielu w powiecie) za gospodarki inspektora Soleckiego zgoła nie uczył a pensję brał.

Tembardziej to charakterystyczne, że p. Solecki, od października 1920 w urzędowaniu zawieszony, do dzisiaj pensję pobiera a nic nie robi.

I na to są fundusze!

Lecz kapłan, z powodów politycznych bardzo niemile widziany, niech cierpi bezprawie za prawdę i pracę.

Czy na to są ustawy, by władze niemi poniewierały?

Czy takie bezprawie wychodzi społeczeństwu i państwu na dobre?

W Jurkowie, dnia 14 czerwca 1921, powiat Limanowa.

X. Michał Sroka.

Międzynarodowe konferencje katolickie w Gracu. Międzynarodowy Związek katolicki p. t. „Internacio Katolika“ (Ika) urządza w Gracu w dniach od 10 do 15 sierpnia br. kilka międzynarodowych konferencji, celem przedyskutowania akcji, zmierzającej do zorganizowania jednolitego, a mocnego frontu katolickiego w walce z nieprzyjaciółmi zasad Chrystusowych. Program obrad, ogłoszony przez komitet organizacyjny, obejmuje kilka tematów aktualnych, jak np.: „Obecne położenie katolików na całej kuli ziemskiej“, albo „Nowoczesne zadania międzynarodowe katolików całego świata“. Oprócz tego, odbędą się konferencje w sprawie zorganizowania „Międzynarodowego Związku młodzieży katolickiej“, jakoteż i „Międzynarodowego Związku kupiectwa katolickiego“. Ta ostatnia sprawa ma również wielkie znaczenie, albowiem jej celem jest wytworzenie wspólnej akcji wszystkich fabrykantów i kupców katolickich przez solidarne, a umiejętne zjednoczenie kapitału katolickiego i przeciwstawienie go wszechładnemu dotychczas kapitałowi żydowskiemu. W konferencjach tych zapowiedzieli swój udział reprezentanci wszystkich państw i narodów katolickich. Jako prelegenci i mowcy między innymi wystąpią w Gracu następujące osobistości: Marc. Sangnier, deputowany z Paryża, hr. Albert Alessio z Włoch, X. Dr. Aleksander Giesswein z Węgier, X. Philipoe z Belgii, X. Lutkie z Holandji, X. Dr. Metzger z Gracu, X. Władysław Korniłowicz z Warszawy i inni. Kto pragnie zasięgnąć bliższych informacji w sprawie powyższych konferencji, niechaj się odniesie do komitetu organizacyjnego.: „Internacio Katolika“, Centra Oficejo, Grac, Karmeliterplatz 5. (Austrja).

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów.

Dnia 14. czerwca 1921 odbyło się posiedzenie Zgromadzenia Delegatów „Towarzystwa Kapłanów“ pod przewodnictwem X. dra Alex. Pechnika, który zagajając posiedzenie, poświęcił gorące wspomnienie śp. Józefowi Boczarowi, prezesowi Tow. od 8/10. 1918, członkowi Wydziału śp. X. Wawrzyńcowi Puchalskiemu, delegatowi X. dzowi Błażejowi Jaszowskiemu i X. Józefowi Wierzbowskiemu, który swój majątek zapisał na fundusz prasowy Tow. Kapł. Zgromadzeni uczcili pamięć zmarłych przez powstanie. Na posiedzeniu tem załatwiono następujące sprawy.

1) Przyjęto do zatwierdzającej wiadomości sprawozdanie z czynności Wydziału centralnego i wydziałów diecezjalnych i uchwalono zlikwidować Agencję Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie prowadzoną przez „Towarzystwo Kapłanów".

2) Przyjęto do zatwierdzającej wiadomości sprawozdanie z wydawnictwa „Gazety kościelnej", przedłożone przez Redaktora X. Dr. Aleksandra Pechnika; — wybrano komitet redakcyjny złożony z księży: Dr. Długosza Teofila, Dr. Pechnika Aleksandra, i Dr. Ratusznego Antoniego; — upoważniono Wydział centralny do udzielenia z funduszów „Towarzystwa w razie potrzeby procentowej pożyczki w kwocie 50.000 M. na wydawnictwo „Gazety kościelnej" i wydać do użytku Redakcyi całą gotówkę złożoną na fundusz prasowy.

3) Skalę stałych zapomóg uchwalili księża Delegaci stosownie do wniosku referenta X Józefa Janusiewicza. Przyjęto 40% dla udziałów pięcioletnich, który w każdym rokiem następnym zwiększa się o 1/4%.

4) Na wniosek Wydziału centralnego przedłożony również przez X. Józefa Janusiewicza, przyznano Wydziałom diecezjalnym na rok następny prawo wydawania na zapomogi doraźne 80% od wkładek na doraźne zapomogi wpłaconych Z pozostałej kwoty przeznacza się 0% na administrację, a 10% do zapasowych funduszów zapomóg doraźnych.

Preliminowano budżet na r. 1922 w wysokości 20.000 M.

W dochodach: do funduszu stałych zapomóg 16.700 M., do funduszu doraźnych zapomóg 2800 M., do funduszu dobroczynnego 500 M.

W rozchodach: na czasowe zapomogi 8367 na administrację 3540 M., na koszta Zgromadzenia Delegatów 300 M., na ekwiwalent 100 M., na nieprzewidziane wydatki 100 M., do funduszu żelaznego i rezerwowego 4623 M., na doraźne zapomogi 2240 M., do zapasowych funduszów zapomóg doraźnych 280 M., na cele dobroczynne 250 M., do zapasowych funduszów dobroczynnych 200 M.

6) Wiceprezes X Edward Tabaczkowski przedstawił księżom Delegatom zabiegi Wydziału poczynione celem odbudowania zniszczonych domów i kościoła w Worochcie i oznajmił, że już obecnie rozpoczęto odbudowę domu murowanego. Delegaci sprawozdanie powyższe przyjęli do wiadomości i złożyli podziękowanie X. Tabaczkowskiemu za zajęcie się odbudową domów.

7) Przyjęto do zatwierdzającej wiadomości Sprawozdanie z administracji domów przy ul. Murarskiej 47 i 49 i realności przy ul. Łyczakowskiej 25, polecono Zarządowi, by w kamienicy przy ul. Murarskiej 49 zarezerwował 2 pokoje dla księży przyjeżdżających do Lwowa.

8) X. Dr. Mieczysław Tarnawski omówił stosunek Towarzystwa do „Unitas". Oba Towarzystwa powinny łącznie pracować dla dobra Braci kapłanów.

9) X. Dr. Pechnik przedstawił księżom Delegatom projekt zmiany statutu Towarzystwa kapłanów. — Delegaci uchwalili:

a) Członkowie wspierający płacą stały roczny datek wynoszący najmniej 100 M., albo jednorazowy datek w kwocie najmniej 2000 M.;

b) Członkowie rzeczywiści płacą od r. 1921 za jeden udział rocznie 100 M. i za zapomogi doraźne 20 M. — Członkowie wstępujący do Towarzystwa albo podwyższający udziały dopłacają do każdego udziału jednorazowo wpisowe stosownie do wieku, a mianowicie: do 30 r. życia 20 M., do 35 r. 40 M., do 40 r. 60 M. Uchwalono, że członek, zalegający przez dwa lata z wkładką, po dwukrotnem bezskutecznem upomnieniu, zostanie wykreślony z listy członków.

10. Członkami Wydziału wybrano księży: Teofila Długosza, Mieczysława Tarnawskiego i ponownie Apolinarego Wałęgę.

11) Prezesem wybrano jednogłośnie X. Dra Tarnawskiego Mieczysława, profesora Uniwersytetu we Lwowie.

12) Członkami komisyi rewizyjnej wybrano księży. Adama Kaweckiego, Adama Łańcuckiego, Antoniego Ratusznego, Adolfa Sigmunda i Szczepana Szydelskiego.

Dnia 13 czerwca 1921 odbyło się posiedzenie Wydziału centr. na którem wybrano referentów na Zgromadzenie Delegatów i upoważniono X. Tabaczkowskiego, by otrzymane 40000 M. od X. Wyszatyckiego wydał na odbudowę domu murowanego w Worochcie a szczegółowy rachunek złożył wydziałowi.

Na odbudowę domów księży w Worochcie złożyli P. T. księża: Kawecki Adam 100 M., Dr. Demitrowski Jakób 2000 M., Trzebicki Gabryel 1000 M., Kmita Filip 1000 M

Od Wydziału centr. Tow. Kapłanów
ul. Murarska 49.
Lwów, dnia 16 czerwca 1921.

X. J. Janusiewicz sekretarz. *X. M. Tarnawski* prezes.

Kilka uwag o stosunku Henryka Heinego do religii i polityki a w szczególności do Polski.,

Między autorami, którzy wywarli wpływ ogromny na życie umysłowe i polityczne narodu niemieckiego a także w Polsce pozyskali sobie dużo zwolenników i wielbicieli, zajmuje miejsce bardzo wybitne Henryk Heine. Talent jego poetyczny należy do najświetniejszych; nie potrafił on wprawdzie stworzyć żadnego dzieła doskonałego większych rozmiarów, ani epicznego ani dramatycznego, [1]) ale wielka część jego ballad, a zwłaszcza utworów lirycznych postawiła go obok największych poetów literatury powszechnej, a jego satyry, wierszowane i prozaiczne, podkopywały skutecznie w szerokich kołach powagę religii i wszelką inną.

Studyum jego pism, które dotąd nie straciły znaczenia aktualnego, — przeciwnie można powiedzieć, że najnowsze przewroty dziejowe oświetliły jaskrawo znaczenie jego propagandy politycznej, — studyum to jest z wielu względów bardzo zajmujące i może dostarczyć niejednego argumentu na korzyść religii naszej — wbrew jego intencyom. W poglądach jego jest pełno niekonsekwencyi i sprzeczności; niektóre tylko myśli przewodnie powtarzają się w nich stale: pragnie on wolności zupełnej dla swego ducha i ciała, chce skruszyć pęta dogmatów i wzywa do rewolucyi przeciw rządom absolutnym, ale nie chce być wyłącznie sceptykiem i burzycielem i nieraz wypowiada zdania wcale rozsądne, a które i przeciwnicy jego dążeń mogą przeczytać z przyjemnością a których u niego nie spodziewaliśmy się znaleźć.

I tak wyraża się on z uznaniem o swoich nauczycielach katolikach. Urodzony w Düsseldorfie (13 grudnia 1799) z rodziców żydowskich, pobierał tam pierwsze nauki w klasztorze Franciszkanów a później w liceum u księży katolickich, którzy, jak sam pisze [2]) „zajmowali się z poważną dobrocią" jego wykształceniem i uczyli daleko lepiej niż później świeccy. Ocenia on przy tej sposobności bardzo pochlebnie zasługi Jezuitów w dziedzinie pedagogii, chociaż sądzi, że właściwym ich celem było zawsze „ujarzmienie rozumu na korzyść wiary". Zapewnia on także, iż nigdy nie był wrogiem duchowieństwa katolickiego i że walczył z Kościołem rzymskim tylko w obronie swoich ideałów. Przyjął on chrzest w świątyni luterskiej, ale uczynił to dla widoków świeckich i nie był nigdy protestantem wierzącym; oświadcza też otwarcie, że byłby chętnie w czasie pobytu w Berlinie zerwał wszelką łączność z kościołem luterskim, gdyby tamtejsze władze nie były wydalały z Prus, a zwłaszcza z Berlina, każdego, kto nie przy-

[1]) Jako młodzieniec 20 letni napisał dwa słabe dramaty p. n. „Almansor" i „William Ratcliff", które też nie miały powodzenia.

[2]) P. Henrich Heines sämtliche Werke in zwölf Bänden. Berlin, Bibliographische Anstalt, tom 12, str. 195 „Autobiogr. Skizze" i t. d. („Geständnisse") str. 194.

znawał się do żadnej z religii pozytywnych, uprzywilejowanych przez państwo. „jak Henryk IV. powiedział raz ze śmiechem: „Paris vaut bien une messe" („Paryż wart jest mszy"), tak mogłem ja słusznie powiedzieć: „Berlin vaut bien un preche" („Berlin wart kazania") i mogłem, jak przedtem, tak i później godzić się z owem chrześcijaństwem bardzo oświeconem i oczyszczonem z wszelkiego zabobonu, które można było mieć wtedy w kościołach berlińskich, nawet bez Bóstwa Chrystusowego, jak zupę żółwiową bez żółwia." [1]).

W tem samem piśmie [2]) odpowiada poeta na zarzuty, którymi go obsypano ze strony protestanckiej, gdy rozeszła się pogłoska, że przeszedł na katolicyzm: o tem nie myślał nigdy; prawdą jest tylko tyle, że po ślubie cywilnym wziął także kościelny, ponieważ jego żona, Paryżanka, pochodząca z rodziny katolickiej, żądała tego koniecznie, a nadto zobowiązał się pisemnie, że będzie wychowywał dzieci swoje, jeżeli mu się urodzą w duchu katolickim. Tłumaczy on to swoje ustępstwo dosyć rozsądnie, ale przez pół tylko poważnie, bo wplata i tutaj drwiące wycieczki przeciw religii. Zapewnia tylko, że nigdy nie był wrogiem fanatycznym Kościoła rzymskiego i że „nigdy nie zwalczał ani dogmatu ani kultu dowcipem i szyderstwem", jak Wolter.

To jednak zapewnienie nie da się pogodzić z faktem, że w licznych jego wierszach i pismach prozaicznych napotykamy ataki satyryczne przeciw najgłówniejszym prawdom wiary chrześcijańskiej. Czyż to np nie jest szyderstwem z dogmatu, kiedy Heine pisze, że „niebo pozostawia Aniołom i wróblom"? [3]) Albo kiedy drwi sobie z nauki o piekle i pozwala „obrażać wszystkich bogów, starych i nowych i najwyższego Jehowę", tylko przestrzega przed obrażaniem poetów,[4]) — kiedy wyraża się bluźnierczo o Chrystusie [5]) o „noworzymskiem Trójbóstwie" [6]) a moralność i religijność nazywa pogardliwie „płaszczem żebraczym" [7])itd.

Takich cytatów możnaby zebrać jeszcze dużo, ale to jest właśnie jednym z charakterystycznych rysów Heinego, że nawet w czasie, kiedy zaczął znowu wierzyć w Boga i poważniej pojmować religię (w ostatnich latach życia), nie umiał sobie zdać sprawy z doniosłości błędów popełnionych i z obowiązków, wynikających dla człowieka z prawd samej religii naturalnej, — nie mówiąc już o Chrystusowej, która mu była wstrętną. W każdym jednak razie zasługuje na uwagę to, co on sam pisze o zmianie, która zaszła w jego poglądach religijnych; a powinni to uwzględniać i ci, którzy przyswajają sobie z dzieł jego same tylko negacye i zachęty do życia całkiem swobodnego i nie dbającego o żadne prawa moralne.

W swoich „Wyznaniach" (pisanych w zimie 1853—54), które miały stanowić przedmowę do nowego wydania książki „De l' Allemagne",[8]) oświadcza się Heine starowczo przeciw ateizmowi, który, jak stwierdza z obrzydzeniem i z lękiem, rozpowszechniają w Niemczech fanatyczni „wielcy inkwizytorzy niewiary" i zwolennicy komunizmu, zagrażającego najcenniejszym zdobyczom cywilizacyi. „Dopóki takie doktryny pozostawały jeszcze tajną własnością arystokracyi i ludzi dowcipnych i mówiono o nich wytwornym językiem koteryi, niezrozumiałym dla służących, którzy stali za nami w czasie, gdyśmy bluźnili przy swoich filozoficznych petitssoupers, — dopóty i ja należałem do tych lekkomyślnych esprits forts, z których największa część była podobna do owych wolnomyślnych magnatów, co to w przededniu rewolucyi starali się nowemi ideami przewrotowemi odpędzić nudę swego bezczynnego życia dworskiego. Ale gdy spostrzegłem, że gmin nieokrzesany zaczął rozprawiać również o tych samych tematach przy swoich brudnych sympozyach, gdzie zamiast świec woskowych i żyrandoli świeciły tylko łojówki i lampy tranowe, kiedy widziałem, że zasmarowani czeladnicy szewscy i krawieccy ośmielali się w swoim ciężkim języku karczemnym zaprzeczać istnienia Boga, kiedy ateizm zaczął bardzo śmierdzieć serem, wódką i tytoniem: wtedy otworzyły mi się nagle oczy i czego nie pojąłem swoim rozumem pojąłem teraz zmysłem powonienia przez przykre uczucie obrzydzenia i wtedy skończyło się, chwała Bogu! z moim ateizmem." [1])

W dalszym ciągu odwołuje tu autor błędy, które wypowiedział w poprzedniem wydaniu swego zarysu historyi filozofii niemieckiej, a przed innymi twierdzenie, że deizm jest już zniszczony przez tę filozofię. „Dyalektyka berlińska" (heglowska) nie mogła zabić deizmu". Do wiary w Boga nawróciło poetę czytanie Biblii, która obudziła w nim uczucia religijne i nauczyła go cenić Mojżesza i „wielki, nieśmiertelny, święty lud Izraela, który mógł służyć za wzór wszystkim narodom, a nawet całej ludzkości jako prototyp" [2]). Tak stało się, że Heine u schyłku swego życia zaczął wielbić swój naród i głosić z dumą i radością, że Izrael „dał światu Boga" i przechował mu Biblię jako skarb ukryty, który znalazł dopiero i rozszerzył protestantyzm! Tak bowiem zapewnia czytelników swoich poeta, że Biblia przez całe wieki średnie pozostała ludzkości nieznaną! Cieszy się on także, iż wraz z księgami świętemi rozprzestrzenia się ciągle w krajach protestanckich wpływ judaizmu [3])

Jak w dziedzinie religii, tak i w polityce był Heine zdeklarowanym rewolucyonistą i wzywał do obalenia wszelkiej władzy, wszelkiego autorytetu, a nawet do mordowania królów i książąt: tak np. wyraża się z potwornie złośliwą satysfakcyą o ścięciu Karola I, Ludwika XVI i jego żony i spodziewa się, że ten sam los spotka monarchów niemieckich, tylko że Niemiec ma „Gemüt", więc będzie gilotynował swego władcę z rzewnem współczuciem i czcią wiernopoddańczą [4]). Gdzieindziej jednak powątpiewa o tem, czy w Niemczech znajdzie się kiedykolwiek jakiś Brutus.[5]) O wielkiej rewolucyi francuskiej mówi on z uwielbieniem i nie widzi nic złego w strasznych jej zbrodniach; — ale zarazem zachwyca się Napoleonem, który był przecież wcieleniem bezwzględnego despotyzmu. Nie brak zresztą jeszcze innych różnych niekonsekwencyi i sprzeczności w poglądach politycznych Heinego; w późniejszych bowiem pismach swoich przestrzega on przed agitacyą republikańską (którą uprawiał zwłaszcza Ludwik Börne) i oświadcza się za monarchią konstytucyjną: „Rojalista z wrodzonej skłonności, staję się nim we Francyi także z przekonania".[6]) Wróg arystokracyi, spoglądał zarazem z niechęcią, wstrętem i obawą na plebejuszy i lękał sie panowania gminu, z którym go nic nie łączyło, który też nie mógł podobać sobie w jego poezyi.

Przytoczyliśmy już powyżej jego zdanie, niewątpliwie słuszne, o niebezpieczeństwach, grożących cywilizacyi ze strony komunizmu; — lepiej jeszcze charakteryzują jego stosunek do ludu słowa następujące: „Chcemy się ochotnie za lud poświęcić, bo poświęcenie siebie należy do naszych najbardziej rafinowanych rozkoszy — emancypacya ludu była wielkiem zadaniem naszego życia i o nią walczyliśmy i znosili niewymowną niedolę, w ojczyźnie jak na wygnaniu — ale schludna, senzytywna natura poety wzdryga się przeciw wszelkiemu osobiście blizkiemu zetknię-

---

[1]) „Geständnisse", str. 185.
[2]) Str. 191 nn.
[3]) „Ja Zuckererbsen für jedermann, Sobald die Schoten platzen! Den Himmel überlassen wir Den Engeln und den Spatzen" („Deutschland" Kaput I (S. Werke t. str. 203). Wiersz ten cytują często z upodobaniem socyaliści.
[4]) Ib. Kaput XXVII. (str. 261).
[5]) ib. Kap XIII. (str. 226) Por. t. 7, 112, gdzie Chrystusa nazywa „małym Nazarejczykiem".
[6]) S. Werke 5, 111 (Das Buch Le Grand").
[7]) Ib. 2, 117 („Atta Troll" Kap. XXII.).
[8]) S. Werke, t. 9. str. 147—200.

[1]) Ib. str. 171 n.
[2]) Ib. str. 183 n.
[3]) Ib. str 186 nn.
[4]) S. W. t. 3, str. 252 n. wiersz z napisem 1649—1793.
[5]) „Zur Beruhigung" (S. W. t. 2, str. 111).
[6]) „Französische Zustände" (S. W. t. 10, str. 29).

ciu z ludem, a jeszcze bardziej dreszczem przejmuje nas myśl o jego pieszczotach, od których niech nas Bóg zachowa!... O ten lud, ten ubogi król w łachmanach znalazł pochlebców, którzy daleko bezwstydniej niż dworacy bizantyńscy i wersalscy, uderzali go w głowę swoją kadzielnicą" itd.[1]) Dok. n.

Wiadomości diecezjalne.

Archidiecezja lwowska ob. łać.

Instytucję kanoniczną na probostwa otrzymali: XX. Józef Wawszczak, prob. w Kowalówce, na Jaryczów nowy; Jan Kordek, prob. w Felicienthalu, na Krzywcze; Jan Buk, prob w Podhorcach, na Olesko; Karol Ludmilski, prob. w Czarnokońcach, na Petlikowce.

Mianowani: Wikarjuszem generalnym na Bukowinę X. Klemens Swoboda, prałat i dziekan w Radowcach; administratorem parafji w Czerniowcach X. Jan Rellmajer, koop. w Kimpolungu.

Konkurs rozpisano z terminem do 31-go lipca na prob. w Czerniowcach, Czarnokońcach, Dunajowie, (dek. gródecki), Felicjenthalu, Kowalówce, Kuropatnikach, św. Łazarza we Lwowie i Podhorcach.

Zmarł X. Józef Schmid, proton. apost. dziekan i proboszcz w Czerniowcach, ur. 1850, wyśw. 1873. R. i. p.

Na pamiątkę pięćdziesięcioletniego jubileuszu Opieki św. Józefa Oblubieńca N. P. Marji, nad Kościołem katolickim, polecił Ojciec św. na prośbę Biskupów i wiernych, aby w aktach strzelistych, odmawianych po mszy św. czytanej, po słowach: „Niech będzie pochwalone Imię Marji Dziewicy i Matki" dodawano inwokację: „Niech będzie pochwalony św. Józef, Jej Najczystszy Oblubieniec".

Inwokacja ta, która odtąd stanowi część składową tych aktów i bez utraty odpustu nie może być opuszczoną, pozyska nam opiekę św. Józefa w przykrościach życia a osobliwie w godzinę śmierci. (Z Kurendy VI.)

Wydział powiatowego Związku Księży „Unitas" w Brzeżanach donosi, że w dniach 7, 8, 9 czerwca b. r. odbyły się w klasztorze OO. Bernardynów w Brzeżanach, rekolekcje kapłańskie dla dziekanatu brzeżańskiego i podhajeckiego pod przewodnictwem Przewielebnego X. Dra Albina Warszylewicza.

Powiatowy Związek Księży w Brzeżanach

X. Malik sekretarz. *X. Limanowski* prezes.

Diecezja tarnowska.

Instytuowani: XX. Jan Dullan na prob. w Wojniczu, Julian Przeworski na prob. w Skrzyszowie, Jan Koza na prob. w Siedlcach.

Prezentę otrzymali: XX. Andrzej Rejowski, katech. w Dębicy, na prob. w Lubzinie, Ignacy Kołodziej, prob. w Ptaszkowej na prob. w Starym Sączu.

Zamianowani: XX. Aleksander Osiecki admin. w Brzozowej, Ludwik Pilch admin. w Rożnowie, Jan Drożdż admin. w Lubzinie, Jan Ligęza prob. w Szczucinie, admin. excur. w Słupcu, Dr. Jan Bochenek katech. pomocn. w II gimn. w Tarnowie, Dr. Józef Młodochowski katech. gimn. w Brzesku, Antoni Pałka wik. w Radomyślu Wielkim, Michał Chłoń wik. w Tuchowie.

Przeniesieni XX. wikarzy: Franciszek Piękoś z Pstrągowej do Chorzelowa; Jakób Opoka z Kolbuszowej do Padwi; Ludwik Smołka z Radomyśla W. do Ostrów Tusz.

Urlop dla poratowania zdrowia otrzymał X. Augustyn Skórka, wik. w Dębicy. X. Józef Sinoliński, prob. w Słupcu, wstąpił do zgrom. XX. Filipinów w Gostyniu.

---

[1]) S. W. t. 9, str. 172 n.

Drukarnia Udziałowa we Lwowie, ul. Kopernika 20.